

CZŁOWIEK „SKAZANY“

„W naszym świętym zawołaniu, — mówił czcigodny ksiądz, — stykamy się niejednokrotnie z dziwaczными faktami i nieraz odsłaniają się nam głębokie tajemnice przepaściwych dusz ludzkich...“

„Blisko lat trzydzięści temu bawiłem w przejeździe w ciekawym małym miasteczku o starożytnej architekturze i jednym z najpiękniejszych kościołów gotyckich w Francji.“

„Po całym dniu ruchu wypoczywałem na ławeczce w parku. Podeszła do mnie jakaś kobieta. Mogła mieć około trzydzięści, ubrana była starannie i gdyby nie oczy jej — piękne naprawdę, lecz dumne i surowe — powierzchowność jej mogła uchodzić za bardzo pożądaną.“

Aczkołwiek nie było nikogo w pobliżu, zniżyła głos, zwracając się do mnie.

— Proszę księdza, — rzekła, — niedaleko stąd w sąsiedztwie, jest człowiek kochający. Nie wie o tem, że jest nieuleczalnie chory, lecz ja wiem o jego chorobie. Trzeba, by ten był przygotowany, zanim stanie przed Sądem Najwyższym. A zatem musi go ksiądz wypowiedzieć...“

— Ależ pani...“

Nie dozwoliła mi dokończyć, dodając:

— Oczywiście ksiądz uda, że nie wie o jego bliskim zgonie. Bowiem wszak prawda? — nie sama śmierć jest straszna, ale świadomość tego że się umiera. Jest to właściciel antykwarni i mieszka pod numerem 42 na ulicy Biskupiej. Niech ksiądz tam pójdzie! Zaklinam go na litość Boga!!!“

Chciałem się odezwać, lecz ruchem jednym nakazała mi milczenie i odeszła. Byłem nieco zdumiony: wydawało mi się co najmniej dziwne, że ta dama, szukając pociechy religijnej dla osoby sobie bliskiej, nie zwróciła się z tem do którego z księży własnej parafji, a prosiła o to obcego duchownego, napotkanego przypadkiem w parku miejskim. Poza tem wydawało mi się dziwne, że prosiła mnie o wypowiedzianie wiernego, który nie wiedział o tem, że jest to spowiedź przedzgonna, że jest skazany i może w chwili obecnej nie zdradzał jeszcze żadnych oznak zbliżającego się końca.

Jakkolwiek dziwne były te okoliczności, zwrócono się do mnie o spełnienie obowiązku mego powołania i spełnić go należało. Udałem się zatem na ulicę Biskupią i zatrzymałem się przed numerem 42.

Przeszedłem przez ogród do domu.

„P. Gaspard wyszedł na moje spotkanie. Wydawał się człowiekiem krzepkiego zdrowia i istotnie każdy byłby o sto mil od przypuszczenia, że trapiła go nieuleczalna choroba, jak oświadczyła mi to moja tajemnicza rozmówczyni.“

Przywitał mnie uklonem, który mu oddałem.

Szukałem jakiegoś godziwego pretekstu by poruszyć temat właściwy.

— Nie chciałbym wyjechać stąd — rzekłem, — nie zabierając jakiejś pamiątki z tego miłego miasteczka.“

Posiada pan — może — jakiś przedmiot charakteru religijnego, któryby mi odpowiadał?

— Bez wątpienia, proszę księdza. Proszę iść za mną.“

Zaprowadził mnie do pokoju, gdzie istotnie znajdowała się masa przedmiotów kościelnych. Wybrałem krucyfiks z icości słoniowej, który wydawał mi się bardzo piękny i nabyłem go za bardzo umiarkowaną cenę.

Wobec tylu przedmiotów kultu nie trudno mi było naprowadzić rozmowę na uczucia, które je stworzyły i tajemne upodobanie, które odczuwał dla nich p. Gaspard.

Rozmowicie naszej nikt nie przeszkadzał. Pan Gaspard opowiedział mi, że został wychowany przez bardzo nabożną matkę. Nie ukrywał jednakże, że pomimo największej czci dla kościoła odwrócił się od niego, holdując nowoczesnym rozrywkom.

Wyraziłem mu swoje ubolewanie z tego powodu. Pojąłem odrazu, że poruszyłem wrażliwą strunę w sercu p. Gasparda. Miałem się do niego w jakiejś trudnej i wstrząsającej chwili życia, godzinie, gdy grzesznik, nie utwardziwszy jeszcze, poczynił odczuwać próżność uciech ziemskich i walczy z nieetycznymi więzami, które go otaczały... Dość, że zaryglował swoje drzwi i poprosił mnie do sypialni.

Zanim ukląkł do spowiedzi, zauważyłem na stoliku — zupełnie przypadkowo i pomimo woli — fotografię w dodatku podobną nieznanemu z parku...“

Nazajutrz miałem wyjechać z N. N. jednym z rannych pociągów. Nie wiem, co zmusiło mnie do udania się do domu p. Gasparda przed północą na dworzec.

Gdy znalazłem się na miejscu, zastałem okiennice zamknięte, a u drzwi zapłakaną

staruszkę, odprowadzającą gości. Przychodziła co rano na kilka godzin tylko, bo antykwaryusz stołował się poza domem. Dnia tego, zastała swego pana bez życia. Przeważając, pobięła po lekarza, który skonstatował, że Gaspard, prawdopodobnie od dłuższego czasu chory na serce, umarł na udar sercowy. Wezwano księdza z parafji i lekarza urzędowego, który stwierdził zgon naturalny, wydał świadectwo zgonu i zezwolił na pochowanie ciała.

Wróciłem do Paryża, ogromnie wzburzony tem zajściem. Jestem przekonany, że lekarze wydali swoje orzeczenie według świadomości swej i sumienia. Pomimo to zapomniać nie mogłem tragicznego i despotycznego zachowania nieznanego z parku. Zauważyłem także, że fotografia jej ze stołu p. Gasparda została usunięta. Przez niego samego? Przez osobę postronną? A może przez nieznaną samą...“

Wiedziałem, że trucizna gwałtowna, jak digitalina nprz., spowodować może nagłe zatrzymanie się działalności serca... I skądże nieznaną wiedzieć mogła, że Gaspard umrze nazajutrz? Zaświadczyć mogę, że nieszczesny antykwaryusz cieszył się najbardziej kwitnącym zdrowiem, a także nie zdradzał wyrazem twarzy żadnego z symptomatów, wyprzedzających silny atak sercowy...“

Co do obowiązków mych nie mogło być żadnej wątpliwości... Wypadki, poprzedzające spowiedź p. Gasparda znajdowały się w związku zbyt bliskim z samą spowiedzią, bym mógł mieć prawo do wymiaru sprawiedliwości.“

O ile nieznaną żyje dziś jeszcze, jest staruszką która ukrywa w sobie tajemnicę.“

T. L. M.



Scena z sensacyjnego filmu wytwórni „Universal“ p. t. „Tarzan — król zwierząt“, który jest atrakcją dla naszej działwy.



DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok. VII.

Niedziela, 13 września 1931 roku.

Nr. 37.

Pomoc dla głodnych.



W dniu 5 bm. odbyła się uroczystość poświęcenia kuchni bezpłatnej dla bezrobotnych, powołanej do życia przez łódzkie Stowarzyszenie Techników. Aktu poświęcenia w obecności przedstawicieli miejscowego społeczeństwa dokonał J. E. ks. biskup dr. Tymieniecki. Kuchnia powstała głównie z darów techników łódzkich i pracowników firm i wydaje narazie 300 obiadów, następnie zaś w miarę potrzeby i odpowiednich środków liczba wydanych obiadów ma dojść do 1200 dziennie.

Fot. A. Meyer, tel. 108-81.

TEATRALJA.

NA FRONCIE WOJNY TEATRALNEJ.
NIEZWYKLE „QUI PRO QUO“ SZTU-
KA NA TLE... MURZYŃSKIM. — DRO-
BIAZGI.

A więc stało się zgodnie z najbardziej pesymistycznymi przewidywaniami: zawieszenie broni na ruchliwym od szeregu tygodni froncie teatralnym nie nastąpiło, stosunki pomiędzy walczącymi stronami zostały definitywnie zerwane, sezon mowy rozpoczął się pod znakiem zapytania, czy też — mówiąc ściślej w większości teatrów nie rozpoczął się wcale. Grają bowiem teatry zrzeszone i te, na których gruncie doszło do porozumienia, a więc: w Łodzi Wilnie, „Ateneum“ Jaracza, „Nowości“ warszawskie, zespół Adwentowicza i parę pomniejszych. Wszystkie inne, nie wyłączając najglówniejszych teatrów stołecznych, są nieczynne; zrzeszenia aktorskie poszukują gwałtownie sal, aby grać w nich na własną rękę, pp. dyrektorzy znowu snują dość złudne nadzieje o zaangażowaniu aktorów pozazwiązkowych, amatorów (!) itp.

Konflikt przybrał cechy chroniczne, dla naszych spraw kulturalnych wysoce niepożądane i niebezpieczne. Jakkolwiek skończy się ta wojna, kilkolwiek w niej wygra i przegra, poszkodowanym zostaniemy w rezultacie interes ogólny, i o tem obie strony nie powinny zapominać.

Co się tyczy stolicy, dyr. Szyfman ogłosił komunikat „oficjalny“ o zamknięciu swych teatrów: Polskiego i Małego. Akto-rzy tych teatrów utworzyli zrzeszenie i zamierzają grać w sali przy ul. Chłodnej, gdzie mieścił się dawniej „Wesoły Wieczór“. Reorganizację i kierownictwo utworzono przy pomocy teatrów miejskich: Narciowego i Nowego powołał Magistra-tat warszawski znakiem temu artyście i edytorowi Solskiemu, który jest obecnie w fazie prac przygotowawczych. Magistrat ma partycypować w odpowiedzialności finansowej za prowadzenie wspomnianych teatrów. Oczywiście, i tu niezbędne jest porozumienie z Z. A. S. P.-em, gdyż nawet Solski nie potrafi prowadzić teatrów bez — aktorów, ani też grać wszystkich ról naraz. Teatr Letni ma być całkowicie zlikwidowany, a ew. wydzierżawiony; na dzierżawę wpłynęła już oferta spółki Krzywoszewski-Chałberski. Co się tyczy opery, Magistrat warszawski prowadzić jej stanowczo nie będzie; delegacji pracowników opery na konferencji informacyjnej prez. Słomiński oświadczył, że decyzja nieprowadzenia opery przez miasto nie jest równoznaczna z zamiarem zamknięcia opery. Miasto nie uruchomi opery ze względów finansowych, rozpa-trzy natomiast każde zgłoszenie w tej mierze, oparte na poważnych podstawach, którego uwzględnienie nie naraziłoby miasta na straty i kłopoty, a zatem takie, któremu towarzyszyłoby pewne gwarancje natury finansowej. O objęcie opery stara się podobno Z. A. S. P., który wyznaczyłby na jej kierownika p. Dygasa.

W Poznaniu, z dn. 1 b. m., zawieszono przedstawienia w obydwu teatrach drama-tycznych prywatnych, t. j. w Polskim i Nowym. Teatr Wielki (operowy) jest nie-czynny już od dn. 1 lipca wskutek uchwały Rady Miejskiej, która odmówiła cało-roczonej subwencji na przedstawienia ope-rowe, godząc się tylko na sezon 8 - miesięczny. Losy teatrów we Lwowie, Kra-kowie, Katowicach, w związku z sytuacją ogólną, stoją pod znakiem zapytania. Na prowadzenie teatru w Grodnie Magistrat rozpiął konkurs. W związku z tem wpłynęło 5 ofert (m. in. b. dyrektora teatru w Toruniu — J. Ryglera i b. dyrektora teatru w Radomiu — F. Potkańskiego), pomiędzy którymi w dniach najbliższych dokonany będzie wybór. Rozpoczęcie sezonu i tu, naturalnie, uzależnione jest od osiągnięcia porozumienia z Z. A. S. P.-em.

List otwarty p. L. Schillera, z którego wyjątki cytowaliśmy w niedzielnym ubiegłym, wywcała — jak się należało spodziewać — liczne echa w prasie. Zauważamy tu wystąpienie znanego krytyka i liberala, p. Jana Lorentowicza, który w swoim liście otwartym do p. Józefa Śliwickiego prezesa honorowego Z. A. S. P.-u m. in. pisze: „Wiemy wszyscy, jakim był pod względem finansowym ubiegły sezon teatralny: wszystkie niemal teatry komunalne przekroczyły znacznie sumę deficytów, przewidzianych w budżecie miejskim, i nawet teatry miejskie w sile nie dotrzymały wobec aktorów zobowiązań kontraktowych, stale bowiem zalegały z wypłatą pensyj. Cóż dopiero mówić o teatrach pozabawianych subwencji! Zresztą Z. A. S. P. wie doskonale z własnego doświadczenia w Wilnie, jak krucho jest w dzisiejszych czasach zgóry ułożony budżet, skoro w swym teatrze związkowym musiał zaciągnąć, poza subwencją, bardzo znaczny dług, dochodzący podobno do stu tysięcy. Jeżeli jednak zrozumiałe i słuszne jest ze strony Z. A. S. P.-u, domaganie się cało-rocznego zabezpieczenia gażowego w tej lub innej formie, to dalsze warunki Z. A. S. P.-u podrykować mogło jedynie



Scena z filmu dźwiękowego „Ułubienica New - Jorku“.

upojenie mirażem dobrodziejstw „kolektywnej aktorówkiej“... Musimy tu dodać, że właśnie o ten „zrozumiały i słuszny“ postulat całorocznego zabezpieczenia gażowego rozbiły się rokowania, wobec nieustępliwości pp. dyrektorów.

We właściwy sobie lekpiący sposób rozprawił się z listem Schillera p. Antoni Słomiński, którego zresztą bynajmniej posadzać nie można o jakieś sympatie dyrektorskie i „burzuczynie“: „Cały list Schillera — pisze Słomiński w „Wład. Liter.“ — z tem dziecięcym „zrucaniem inteligentkiego bagażu“, z temi „kartelami“ i „kolektywami“, z terminologią i słownictwem, zapożyczonym z trzeciej lewej ręki, czyni wrażenie albo wcale dośnóbizmu. A może to tylko inscenizacja?... Schiller powiada, że zaciskał zęby, gdy sika zrywano jego i jego większość na „upokarzającą pracę najemną“. Nie chce mu pochlebiać, ale wolę go w tej kreacji zacisnąć zębów i pracy najemnej. Nie tylko dlatego, że kto zaciska zęby, ten nie mówi, ale i dlatego, że praca jego w teatrze jest chlubna i owocna“.

Na zakończenie — mała ale zabawna historyjka o G. B. S.: ni stąd, ni zowąd, wśród nielicznego grona zaproszonych do Chequers z okazji przyjazdu ministrów niemieckich znalazł się i G. B. Shaw. Jak się okazało, sekretarjat Mac Donalda, zamiast wysłać zaproszenie do Tomasza Shawa, ministra wojny w gabinecie Labour Party, wysłał je do znakomitego pisarza. Mac Donald, jako gentleman, nie wyraził żadnego zdziwienia ujrawszy nie-spodziewanego gościa, zaś sam Shaw tak się wypowiedział o tym incydencie: „Pogłoski krążące na ten temat w Izbie Gmin, dowiodzą tylko, do jakiego stopnia członkowie parlamentu są źle poinformowani. Każde dziecko wie, że ministrowie niemieccy przybyli przede wszystkim, aby mnie poznać, kwestie rozbrojenia są tylko pretekstem“.

Delta.

Z cudów życia.

Jak oddziaływują wielki mróz i wielki upał na świat stworzeń żywych?

Na pytanie to otrzymano już zadawala jące odpowiedzi. Najsensacyjniejszym odkryciem jest fakt, że egzystuje wielka liczba żyjątek, które mogą żyć w temperaturze 273 stopni poniżej zera. Wprost nie wierzy się, że może egzystować w przyro-dzie takie dostosowanie się do warunków, otaczających nas. Do takich żyjątek m. inn. należą bakcyle gruźlicy. Wytrzyma-ją one temperaturę poniżej 269 st., przez dłuższy czas, będąc w stanie odrętwienia. Na podstawie tych doświadczeń fizyk szwedzki Svante Arrhenius twierdzi, że za rodki i takie mikroskopijne żyjątka mogą się przedostać z jednego ciała niebieskiego na drugie w stanie żywym. A gdy prze-dostaną się na inny świat i tam warunki będą sprzyjały ich rozwojowi, to mogą od-żyć i tawać. Zarodki takie mogą się na-wet przyyczynić do rozwoju fauny i flory na innych planetach. Jak się okazuje z dal-szych doświadczeń, żyjątkom takim nie grozi nawet tak liczne promieniowanie śmiertel-ne, znajdujące się i działające w przestrze-niach międzyplanetarnych. Eksperymenty z nasieniem słonecznikowym dowiodły, że nasiona te są zdolne do kiełkowania nawet przy temperaturze 140 st. ponad zerem. Zabijały je promienie dopiero przy 150 st.

Wiele żyjątek, jak dowodzą ekspery-menty, żyje i posiada zdolność rozmnaża-nia się nawet, gdy się je przez długie go-dziny gotuje w ukropie. Wiele takich żyjątek znajduje się w doskonale sterylizowa-nym mleku.

Co się tyczy człowieka, to jeżeli jest on zdrowy i dobrze odżywiany, może on wytrzymać bardzo silne wahania tempera-tury. Temperatura naszego ciała, wymo-szająca 37 stopni, zbliżona jest jednak bar-dzo do temperatury, która grozi człowiekowi już powikłaniami poważnej natury, a mianowicie do temperatury 41 stopni. Przekroczenie tej temperatury w górę gro-zi śmiertcią, gdyż białko, jakie jest w na-szym organizmie, ścina się wtedy.

Ale nie zapominajmy, że organizm nasz posiada wewnątrz regulatory, które roz-poczynają automatyczne działania, z chwila, gdy następują silne wahania tempera-tury. Jak dowodzą podróże polarne, czło-wiek jest w stanie znieść przez długie ty-godnie mróz 60 st., bez szkody dla zdro-wia. Z drugiej strony doświadczenia wy-kazały, że możemy wytrwać w tempera-turze 127 st. powyżej zera nawet przez ca-łe 15 minut, o ile powietrze będzie suche. Można śmiało powiedzieć, że rozpiętość temperatury, w której człowiek żyje, bez szkody dla zdrowia, wynosi 230 stopni od 100 st. „mnozu do 130 st. upału“.

Uczni poddawali się działaniu rozma-itych temperatur i stwierdzili co następuje. Podwyższono temperaturę aż do chwili, kiedy uczony mdlał czyli do ostatecznych granic wytrzymałości ludzkiego organizmu. W miarę podwyższania temperatury, u-



Jak oczywiście, obecny rok szkolny rozpoczęty został uroczystymi na-bożeństwami tak dla szkół średnich, jak i powszechnych. Na ilustracji naszej młodzież szkół średnich ze sztandarami, spiesząca na nabożeń-stwo do Katedry.

mysł mroził się coraz bardziej. Występo-wała gorączka, a przed okiem uczonego po-częły się pojawiać jakieś kraje pustynne, cu-downe oazy z palmami i wodą źródłana, muskuły ztracały prężność, wreszcie nie-mały żaknej siły do wykonywania swych czynności i uczony mdlał. Wtedy asystent doprowadzał swego mistrza do normalne-go stanu. Przy pogrążeniu się w tempera-

ture coraz niższą występowały zjawiska odwrotne. Zdawało się uczniemu, że doty-ka jakiegoś szorstkiego zimnego metalu, po-tem przychodziła waga jakby zapadania się gdzieś w przepaść. Wkrótce następo-wał nastrój okropnej niechęci do życia, słuch począł odmawiać posłuszeństwa i mózgowie stan omdlenia i przerwa w ekspery-mentach.



Towarzystwo klub kuracyjny w Truskawcu, w którym kuracjusze w wol-nych chwilach spędzają czas na czytaniu piśmi i rozrywkach towarzy-skich. Oto jedyna z kuracjuszek — Łodzianka, zagłębiła w przeglądaniu „Kurjera Łódzkiego“, który wśród gości truskawieckich cieszy się dużą poczytnością.



W związku z bestjałskiem zamordowaniem w Truskawcu ś. p. poś. Holówki, na piękna tę miejscowość kuracyjną skierowana jest uwaga całej Polski. Na ilustracji pierwszej widzimy truskawiecki Kościół Katolicki, malowniczo położony na wzgórku przed kąpieliskiem zdrojowym. Na ilustracji drugiej — piękna statua Matki Boskiej, wzniesiona z marmuru przez jedną z kuracjuszek truskawieckich jeszcze przed powstaniem 1863 roku. Wieczorem statua jest oświetlona elektrycznością. Wśród kuracjuszków utarł się zwyczaj, że po skończeniu kuracji przed opuszczeniem zdrojowiska palą u południa figury święce.



Prace jesienne w polu.

Obrońca kultury.

Szalejąca obecnie na całym świecie kryzys gospodarczy, zmniejszając dochody niemal wszystkich warstw ludzkości, zmusił je automatycznie do redukcji budżetów budżetowych. Na pierwszy ogień poszły „wydatki kulturalne”. Konieczność tę najpóźniej odczuła inteligencja pracująca, mającym niemal zupełnie odcięta od źródeł życia intelektualnego.

„Nie czas załować róż, gdy piona...” To prawda. Ale bądźmy łagodniejsi dla kwiatów. Zwłaszcza dla tych, które w dzisiejszych czasach wnoszą do naszych domostw pierwiastek piękna i radości. Kwiatem takim jest bezsprzecznie audycja radiowa.

Zresztą — czy radio w życiu inteligenta pracującego jest tylko kwiatem? Czy — zwłaszcza w okresie trudnym do zaspokojenia głodu duchowego — nie staje się dlań koniecznym chlebem codziennym, bez którego duch jego zostałby skazany na śpiączkową, coraz większą anemię?

Dla rozkapryszonego podniebienia człowieka zamożnego radio jest jakby jedną z wielu potraw na suto zastawionym stole. Zazwyczaj też człowiek zamożny nie docenia wartości i znaczenia radia, dopóki ma dostęp bezpośredni do wszystkich przybytków sztuki, wiedzy i rozrywki, które swym złotym kluczem bez żadnego trudu otwiera. Lecz nagle się zdarzy, że ten sam zamożny człowiek utraci zdrowie, a lekarze na długie tygodnie zapędzą go do łóżka — wtedy nie tylko złoty, ale nawet brylantowy klucz stanie się zupełnie bezużyteczny. Teatry, sale koncertowe, rewjowe i dancingowe zostaną daleko za progiem sypialni.

Nawet dobra i mądra książka ucieknie z przed znużonych gorączką oczu. Jedno radio nie opuści nigdy człowieka, który mu zaufał. Skromna skrzyneczka, oddana i posłuszna na każde skłonięcie, obudzona jednym muśnięciem dłoni, rozszalaśnie rozsypie wszystkie skarby sytyego tajemniczego wnętrza. Dowolnie ściśniętym głosem przyniesie do łóżka chorego wieści z kraju i z całego świata, melancholiję ciszy przepoi czarownymi dźwiękami muzyki, odtworzy spektakl teatralny lub rewjowy, rozcielkałwi aktualną transmisją, ubarwi wesołym słuchowiskiem lub dowcipnym feljtonem....

W podobnej sytuacji, jak ów człowiek chory, znajdują się szerokie masy inteligencji pracującej, chociaż nie brak zdrowia, lecz brak odpowiednich funduszy nie pozwala im na bezpośredni kontrakt z dobrodziejstwami kultury.

Opłata radiowa wynosi u nas 3 zł. miesięcznie. Prawda, że 3 zł. dzisiaj, to nie to samo, co jeszcze pół roku temu. Lecz — bądźmy szczerzy! — i nie wyolbrzymiamy znaczenia tej sumy w przeciętnym budżecie inteligenta pracującego. 3 złote miesięcznie — to jednak tylko 10 groszy. dzień nie.



Lili Damita, jedna z najsubtelniejszych artystek filmowych.



Charles Farrell



Edmond Love

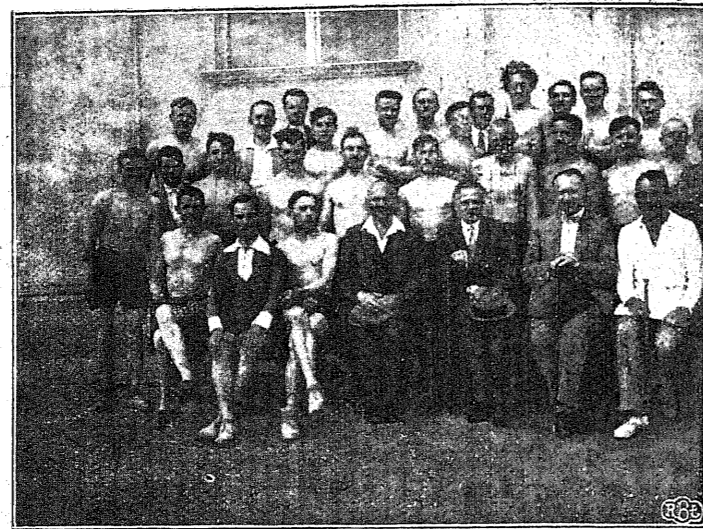


Obecny kryzys światowy winien skłonić inteligencję pracującą do zwrócenia najbardziej uwagi na radio, jako na często jedyną — dla wszystkich dostępną — łącznik kulturalny. Dziesiątki tysięcy rodzin inteligentów pracujących, które dotychczas

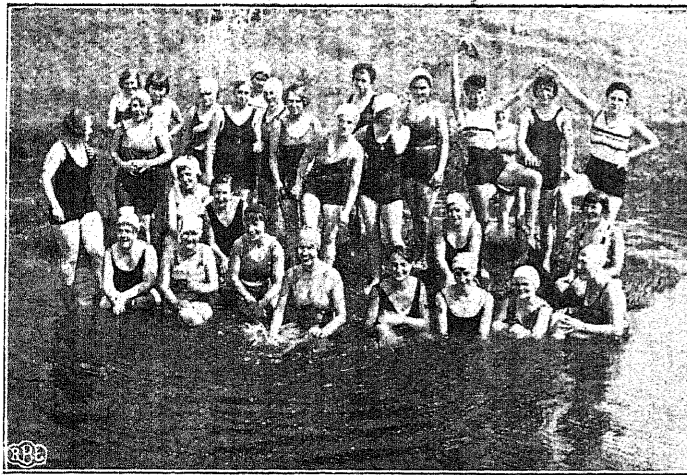
znali radio dorywczo, lub tylko ze słyszenia, zespola się z nim teraz w ścisłym i sendecznym kontakcie. I, kiedy przejdzie fala kryzysu, pozostaną i nadal radiosłuchaczami.



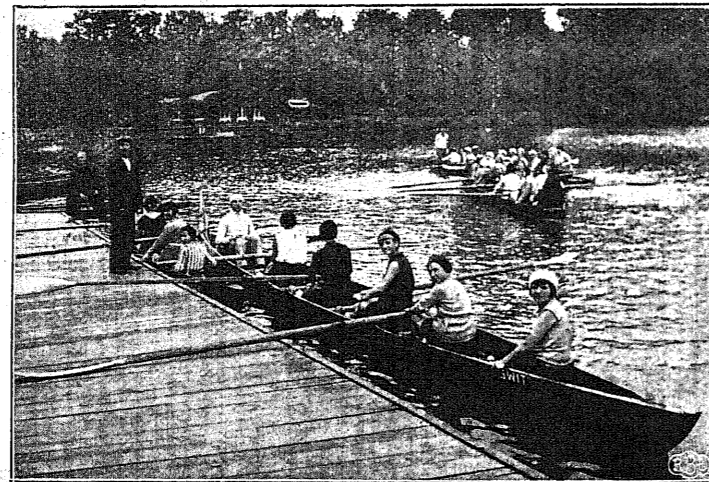
Grupa nowych sędziów L. O. Z. L. A. — nauczycieli szkół powszechnych w oj. łódzkiego z delegatem P. Z. L. A. prof. Szumlewskim na czele.



Grupa uczestników w kursu w. f. nauczycieli szkół powszechnych woj. łódzkiego odbytego w Kaliszu. Pośrodku siedzą: Kurator Gądoniński, wic. Połomski, insp. Roibak i prelegant kursu prof. Szumlewski.



Grupa nauczycieli szkół powszechnych woj. łódzkiego, na nauce metodycznej pływania w Kaliszu. Kurs prowadziła prof. Janina Szumlewska.



Uczestniczki kursu w. f. w Kaliszu — nauczycielki szkół powszechnych wzięły udział w wycieczce do Żydowa (20 km) z okazji zakończenia kursu.



Efektowny skok bramkarza piłkarskiego



Na przeszkodzie biegu maprzelaj.

FILMJA.

Tworzenie t. zw. „kulturfilmów“ stało się ostatnimi czasy najgłówniejszym zadaniem, jakie otrzymała do spełnienia kinematografia sowiecka od czynników rządowych.

Praca w tym kierunku nie wydała jeszcze wyników, godnych szczególnej uwagi.

Ostatnio wytwórnia sowiecka nakręciła całą serię obrazów z tej dziedziny. Najlepsze z nich: „Opium“, „Chaos i porządek“ oraz „Droga wynalazcy“ reż. Genika zasłużyły na nazwę „Solidnie obmyślanych, ale źle wykonanych“.

Wytwórnia moskiewska „Sowkino“ przystąpiła już do realizacji szeregu filmów i przed tygodniem na ekranach ukazał się pierwszy jej obraz „Bez cudów“ reżysera Penelina. Jest to film propagandowy, w którym podkreśla się potrzeba na tymiastowej „chemizacji“ państwa sowieckiego i niezależności od przemysłów zachodnich. Obecnie Penelin został wysła-

ny do Azji południowej, gdzie w ciągu pół roku zamierza stworzyć „kulturfilm“ p. t. Tadżykistan“, a następnie zabiera się do pracy na północy wśród szczepów Samojedów.

Zdając sobie sprawę z wielkich korzyści w dziale uświadczenia i kształcenia ludności przy pomocy tych filmów, sowiecki przemysł kinematograficzny organizuje i urządza specjalne kina zwane „teatrami kinoprzeglądu“. Jednocześnie największych miast mają już te placówki o znaczeniu nie tylko rozrywkowym, lecz i pedagogicznym.

Wiele uwagi poświęcono też zaznajomieniu obywateli wsi i miast z tem, czego, wobec swych warunków życiowych, nie znają. Filmy o pracy w ośrodkach przemysłowych wyświetla się w ośrodkach rolniczych i majodwrot. Przebojnym kulturfilmu bezwzględnie będzie wielki film dźwiękowy p. t. „Mściciel“ reżysera B. Szpisa, który z ramienia rosyjskiego muzeum antropologii i etnografii w Leningradzie pracuje obecnie na północy Syberji w okolicach mało znanych rzek Sym i Pcidkamienna Tunguska.



Marie Bell i Jean Murat, znani z filmu „Nasza jest moc“.



Bebe Daniels, niezapomniana „Rlo - Rita“, stworzyła obecnie wspaniałą kreję w filmie „Dixiana“.



Jadwiga Smosarska, której ostatni film p. t. „Na Sybir“ wyświetlany jest obecnie z wielkim powodzeniem w Ameryce.

Wyrzut sumienia.

— A jednym prawem bytu, — zakończył swe wywody Montague, — jest pełnie nie swego obowiązku — obowiązku w całej rozciągłości!

— O ile się jest jego świadomym, — szepnął Sernaise. — Żałuję, że nie było na przy mnie, by mi go wskazać owego jasnego dnia w październiku, gdy pędziłem na swoim „torpedo“, zdunony świeżością jesiennego powietrza! Od owej chwili upłynęło lat dwadzieścia.

Jechałem nowym autem i zamierzałem pędzić do Nantes. W Nantes miałem zjeść obiad, a potem odbyć drogę powrotną dla spotkania żony, która dnia tego wracała z podróży. Piękny to był dzień. Pędziłem, podziłem przed siebie, z tem pragnieniem owego „potem“, które dodaje uroku niebezpieczeństwu i budzi żądze rzeczy nieznanych.

Rzeczy nieznanne pojawiły się na moście Suresnes, pod brzoźową czapeczką, w ciemurze złotych włosów. Gdy opuszczałem rogatki, z tej uroczej zawieruchy złotych kędziarów wyłonił się jasny głos:

— No, a my, posze pana!

„My“ były to przedewszystkiem złote włosy i rozśmiane oczy eleganckiej postaci młodego dziewczęcia z Montmartre. A przy niej — przyjaciółka. Ote rozpamiętane w blaskach dnia jesiennego i upojone powietrzem. Tyle prostoty i świeżości ujęło mnie.

— Aż dwie? — zawołałem. — To niemożliwe. Są tylko dwa milejca!

— A więc?

— Wsiadaj, moja droga!

— Nie, wsiadaj ty!

— Co znów? To ty przecie zaczęłaś pana!

Wkońcu wsiadła do mnie brzoźowa czapeczką. Rozstanie nastąpiło pośpiesznie.

Było to porwanie, w najbardziej spontanicznej, najbardziej nieoczekiwanej formie. Byłem zachwycony — zapewniała pana — że tej małej zrobić mogłem niewinną przyjemność. Nie przyszła mi żadna myśl brudna... Och! wiem, byłem już żonaty.

Wieczorem powrócimy i z tej eskapady pozostanie tylko miłe wspomnienie — tak sądziłem.

Pędząc wzdłuż rzeki, mijaliśmy jedną wieś za drugą. Wkońcu przybyliśmy do Juziers. Miejscowość przypadła nam do gustu i postanowiliśmy tutaj zjeść obiad.

Piliśmy portwine, wioślowaliśmy. Godziny mknęły. A gdy moja nieznajoma próbowała sztuki wiosłowania, podziwiałem z przyjemnością harmoniję jej ruchów.

W owej chwili, oczywiście, świadomy byłem swego obowiązku: wiedziałem, że powinienem być w domu z myślą o żonie. Byłem odtąd tego daleki.

Towarzyszka moja nabrała zaufania do mnie. W drodze mówiliśmy mało. Przy stole dowiedziałem się, że niedawno przyjechała do Paryża w poszukiwaniu pracy. Mieszkała sama. Czulem, że jest odważna

i dobra i nie wie o mnie, jednak z przyjemnością słuchałem, jak odświeżała mi swe serce. Czem wówczas byłem dla niej? Więcej niż przechodniem, niemal przyjacielem — — — W tem wzajemnym, przecieknym zbliżeniu naszym oboje szukaliśmy wrażeń nowego, przemijającego życia i próżno byłoby się wyrzec jego krótkiej sło dyczy.

Lubowaliśmy się w tych uczuciach, spędzając w małym łasku wpcblizu oberży. Nieznajoma marzycielka cpała się o moje ramie. Potrochu zapominałem o wszystkim poza tem drobnem, wątkiem, upajającym stworzeniem — — — Gdy usta me dotknęły jej ust, uległa mi z prostotą, w zupełnej harmonii naszego pragnienia i naszej młodości.

.....Dookoła nas panowała cisza. Jedynie bicie mego serca wyrwało mnie z nirwany. Tulilem do siebie wątki listoty, już tak mi droga... O czymże szepotałem ci? Że ta chwila stanowiła przewrót w mojem życiu, że należeć będziemy do siebie, póki śmierć nas nie rozłączy.... Cóż ci to mówiłem?... Nie odpowiadałaś mi... Czulem, jak ociepiałe ciało twoje pociąga mnie ku ziemi, a ręce twoje zacisnęły się na mych ramionach...

Zaniepokojony jej milczeniem, mówiłem głośnie... Żadnej odpowiedzi... Szukałem na jej ustach namiętnej pieszczoty, która nas złączyła — i doznałem uczucia nieoczekiwano komplementu, rzeczy, która już nie odczuwała... Dotknąłem jej dłoni, próbując tętna, zbadałem serce... Nic. I wreszcie zrozumiałem, że stała się rzecz straszna, nieodwołalna...

„Krzychałem w mroku ze wszystkich sił. Wołałem o pomoc. Wkrótce zareagowali na te wołania z oberży. A wówczas, widząc zbliżające się światła, nie wiem, co stało się ze mną... Tak jest — zląkłem się. W błyskawicznym momencie przyszła mi wizja skandalu — cały szereg policjantów — mer — żandarm — sędzia śledczy... Wszystko to błyskawicznie prze-



Ekspedycja filmowa „Foxa“ w Polsce dla dokonania zdjęć aktualności dźwiękowych.

mknęło mi przez umysł. Ujrzałem ruiny swego domowego ogniska i jedna tylko myśl marzycielka się mej brwi dze: uciec.

Oddaliłem się, uciekając w mroku — jak zabójca.

Uciekając mogłem zwrócić na siebie uwagę, lecz przypadek sprzyjał mi. W ciemnościach dotarłem do auta, pozostawionego na drodze i później dopiero zapaliłem je go iatarnie. Dojechałem do domu bez przeszkód. Jeszcze na progu, gdy ogarnął mnie spokój domowego zacisza, poczułem, jak wali się na moje ramiona ciężar wspomnień. Nie pozbyłem się go nigdy. Przeszedłem przez wszystkie męki strachu prawdziwego zbrodniarza. Chociaż przeglądałem wszystkie dzienniki, zamieszczające opis ponurego odkrycia i, ulegając jakiejś przemocy wewnętrznej, kilkakrotnie zwiędziłem tamte okolice, by zdaleka zobaczyć oberżę. Ciągnęła mnie ciekawość i lęk: ryzyko kompromitacji i wydania oraz pewność, że nie zostałem poznany.

Dziś nastąpiło uspokojenie. Robiąc przegląd własnego sumienia, nie dla tego odczuwam wyrzuty, że uciekłem, ale dlatego, że memi szkodliwymi rękoma rozbiłem życie tej uroczej listoty i tych, co ją kochali...

Niekiedy staram się wzmówić w siebie, że nie zerwałem żadnych więzów, skoro nie znaleziono — mimo całego rozgłosu sprawy — żadnych krewnych, a nawet przyjaciółki, która jej dnia tego towarzyszyła.

Wydaje się, że byłem dla niej cudowną przygodą, jedynym drogim człowiekiem i ta listota, wydziedziczona w życiu, zabita przeze mnie, żyła tylko przeze mnie. Usiłuję upiększyć swą rolę niszczyciela. Staram się przypomnieć sobie jej szepł ostateczny, czerpać zeń pociechę, że umarła szczęśliwa.

Jeżeli tak było — jeżeli istotnie nie ośmielił jej młot — a ja byłem dla niej w życiu jedynym, jeżeli wydała ostatecznie swe technika w blasku triumfującego życia — powiedz mi pan, czyż nie była godna zadrości? Tym I. M.



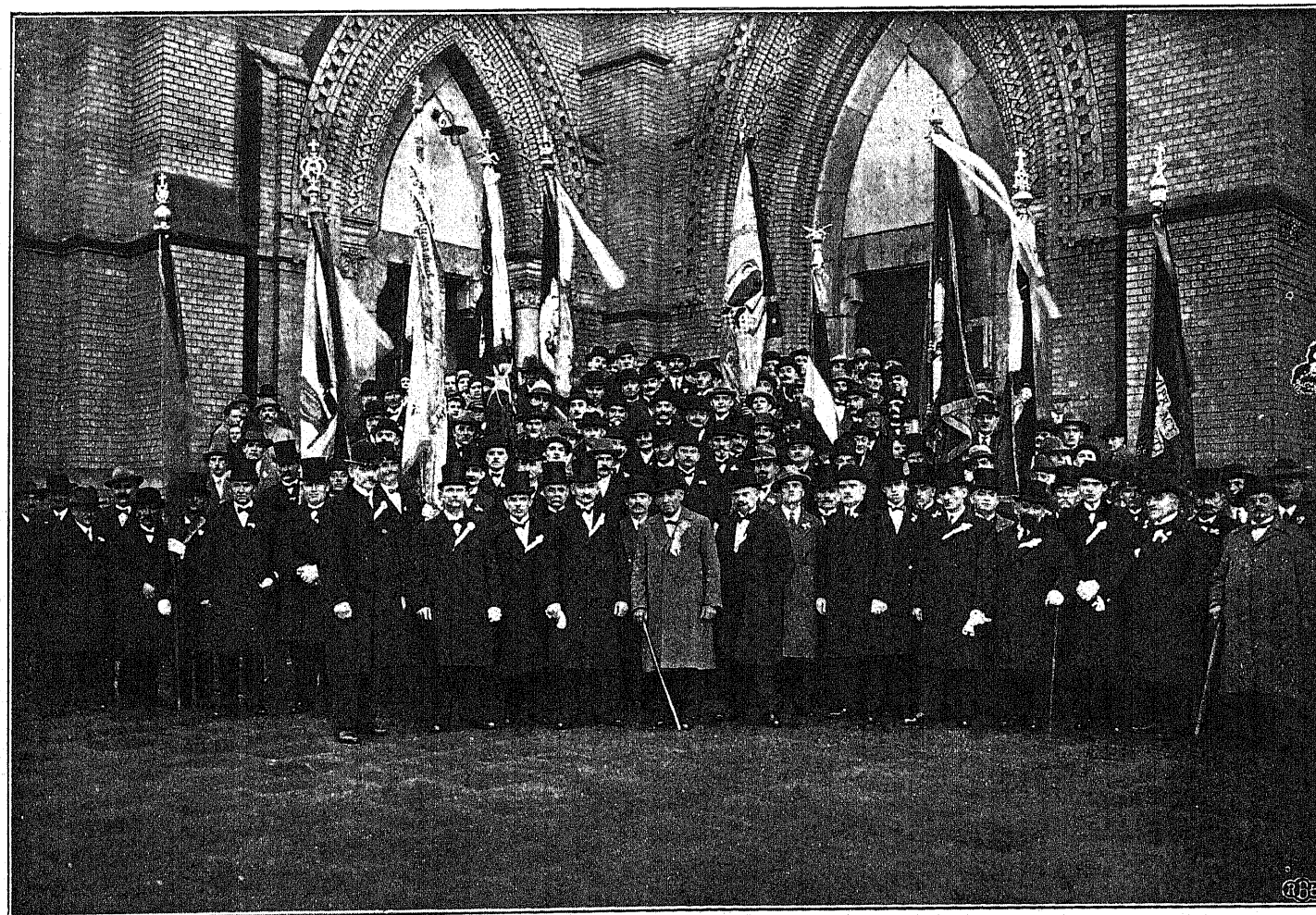
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok VII.

Niedziela, 20 września 1931 roku.

Nr. 38.

50-lecie Zjednoczenia Gospody Czeladzi Tokarskich.



W ubiegłą niedzielę odbyła się w Łodzi uroczystość 50-letnia działalności Zjednoczenia Czemnia Gospody Czeladzi Tokarskich, która nie zapisaanej w dziejach rozwoju rzemiosła łódzkiego. Obchód jubileuszowy rozpoczęto uroczystym nabożeństwem w Katedrze, celebrowanym przez J. E. ks. biskupa dr. Tymienieckiego. Na ilustracji naszej widzimy uczestników obchodu wraz z chórągami cechowymi, na tle frontonu Katedry św. St. Kostki.

Fot. A. Meyer. Tel. 108-81